

Dr. WIKTOR NICAISE

POLSKA W CYRKU NERONA

LIST DO HENRYKA SIENKIEWICZA

POPZEDZONY ODEZWĄ DO
MŁODZIEŻY WIELKOPOLSKIEJ

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

WE LWOWIE
NAKŁADEM RADY NARODOWEJ
1910

Dr. WIKTOR NICAISE

POLSKA W CYRKU NERONA

LIST DO HENRYKA SIENKIEWICZA

POPZEDZONY ODEZWĄ DO
MŁODZIEŻY WIELKOPOLSKIEJ

WE LWOWIE
NAKLADEM RADY NARODOWEJ
1910



24342

ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ OSSOLIŃSKICH 16
POD ZARZĄDEM JÓZEFA RACZYŃSKIEGO

ODEZWA
DO
DZIATWY WIELKOPOLSKIEJ



A

utor odezwy do dziatwy wielkopolskiej i listu do Sienkiewicza, dr. Wiktor Nicaise, jest synem powszechnie szanowanego uczonego dr. Edwarda Nicaise, profesora Uniwersytetu i członka Akademii medycznej w Paryżu, autora po-

ważnych dzieł z dziedziny medycyny. Sam autor, dr. Wiktor Nicaise, odznaczony wysoką nagrodą przez francuską Akademię umiejętności, zdobył sobie również na polu naukowym w dziedzinie chirurgii zaszczytne imię dziełami, wysoce cenionemi.

Wypadki wrześnieńskie zwróciły po raz pierwszy uwagę jego na sprawę polską, którą z niezwykłym zajęciem badać zaczął. Otrzymałszy odezwę Sienkiewicza, wystosował na nią odpowiedź, której przekład polski podajemy, wraz z listem jego do dziatwy wielkopolskiej. Nietylko młodzież polska, ale naród cały wdzięczny będzie dr. Wiktorowi Nicaise za umiłowanie sprawy, za oderwanie się od zawodowej pracy naukowej, by płomiennymi słowy pokrzepić dusze młodzieży polskiej i dodać jej otuchy.



Czy widok narodów i ludzi, ginących
na tym Bożym świecie wbrew prawu,
widok nielitościwego opóźniania sądu nad
niesprawiedliwością, ośmieli Cię do mnie-
mania, iż sprawiedliwości niema?

Myśl tę bezrozumny począł w sercu
swem, podczas, gdy mędrcy wszystkich
wieków słusznie jej zaprzeczali.

(Carlyle).

Wielkopolscy chłopcy, Wielkopolskie dziewczki!
Wskutek odpowiedzi, jaką dałem na ankietę Henryka
Sienkiewicza, proszono mnie, abym pozwolił na prze-
tłumaczenie listu mojego na wasz język ojczysty.

Życzenie to miłem mi było, jako dowód, iż tra-
fiłem do serc czytelników; ale, dając me zezwolenie,
wyższą nadto kierowałem się pobudką.

Wielu waszych ziomków, zasłużonych i doświadczo-
nych nie zdołało pracą całego życia przełamać tej
zmowy zaciętego milczenia, którem Europa otacza
wszystko, co Polski dotyczy.

Wy dokonaliście tego; wasze cierpienia zwróciły
wreszcie uwagę świata na Polskę.

Co do mnie, odczuwałem zawsze cierpienia uci-
śnionych, ale, przyznać muszę, przed wypadkami we-
Wrześni, nic nie wiedziałem o kraju waszym. Rzecz
szczególna, o fakcie tym, który obecnie do historii
należy, dowiedziałem się mimochodem, wśród zajęć

mego zawodu, w sali operacyjnej, czytając dziennik podczas chwilowego odpoczynku. Nie zapomnę nigdy głębokiego wrażenia, jakiego wówczas doznałem. Wiedziałem już wszakże, że pedagogia niemiecka, będąc pedagogią urzędową, nie może nie być brutalną; praktyki takie zatem nie byłyby mnie zbyt zdziwiły. Ale, ponieważ rozumiem dzieci i szczerze je kocham, wstrętną mi była myśl, iż, pod pozorem karcenia, poddają je okrucieństwu, poddają cierpieniom fizycznym, mękom moralnym i to za nieposłuszeństwo, płynące z pobudek, tak godnych uznania.

Odtąd, dzieci drogie, nie przestałem zwracać na was uwagi. Śledziłem w dziennikach za wiadomościami o was.

Temu lat trzy, bawiąc chwilowo w St. Jean de Luz, miasteczku nieopodal Biarritz, skąd i dziś do was piszę, dowiedziałem się, iż królewski rząd pruski wydał dla szkółek ludowych nowe surowe przepisy używania wyłącznie niemieckiego języka przy nauce wiary, i że wasz opór, a, co zatem idzie, wasze męki, na nowo się rozpoczęły.

Postanowiłem, wobec tego, stwierdzić czynem współczucie, które mam dla was i powziąłem zamiar napisania szeregu prac (zamiar ten, już częściowo wykonałem) o walce w obronie kultury i mowy ojczystej, sprawie tak dzisiaj dla was piekącej. Nagrodą mi będzie, jeśli uczynię wiadomem światu całemu wasze postępowanie, aby pamięć bohaterstwa i wierności waszej w sprawach bożych i ojczystych nie zaginęła dla potomności.

Praca, jaką przedsięwziąłem, wprowadziła mnie na drogę badań ogólniejszych nad tą walką na śmierć i życie, wypowiedzianą już tak dawno polskie-

mu duchowi przez cywilizację pruską i moskiewską; walkę, w której cywilizacja polska przeciwstawia opór niestrudzony dwom śmiertelnym wrogom.

Znam dobrze wszelkie szczegóły cierpień wielkopolskiego ucznia. Chcąc zwrócić uwagę serc zacnych na katowanie, jakiego doznajecie, i skłonić opinię publiczną do potępienia waszych prześladowców, pisałem o tem poprzednio, pisałem z naciskiem. Jednak nie potrafię zbyttno was żałować za chłosty, na was spadające. Ubliziałbym wam, darząc was wyłącznie współczuciem: czuję się poniekąd waszym starszym bratem, partrzącym na was z rodzajem serdecznego uwielbienia.

Co najbardziej ninie boli, to wasze męki duchowe. Straszmem dla dziecka być musi nie módz się modlić w ojcystym języku, nie módz użyć dźwięków swoich na wyrażenie tych uczuć świeżych, dziecięcych, których wdzięk rodzinny gaśnie, gdy na język obcy tłumaczyć je trzeba. Pojmuję, jaki żal was ogarnia, gdy nauczyciel systematycznie przemilcza, lub, co gorsza, przekręca i wyszydza rzeczy wam najdroższe. Pojmuję, iż do szkoły idziecie nie inaczej, jak z chmurnem czołem i zaciśniętymi usty, widząc w nauczycielu wroga waszego narodu, bluźniercę waszych świętości. Jakąż rozterkę wprowadzać musi w duszę dziecka taki rozdźwięk między domem a szkołą! Co myśleć o pedagogice, która nie ma innego celu, jak wtajemniczenie was, za pomocą kija, w arcydzieła mowy Goethego, która skazuje was przez lat siedm lub ośm na pracę omal bezcelową, gdyż podaje wam wszelkie nauki w języku, mało wam znanym. W szkole niższej igracie może jeszcze czasem z niemieckimi dziećmi; ale wa-

sza samowiedza narodowa rośnie szybko pod tchnieniem prześladowania, to też już w gimnazyum, a tembardziej w uniwersytecie, stanowicie obóz nieprzejednany, który kolegów Niemców nie zna, lub w stałych jest z nimi sporach. Tak to niemieccy nauczyciele, przewrotni wychowawcy, hodują wczesnie nienawiść w sercach waszych.

To też, Wielkopolanie mali, bracia moi, ileż to razy z troską serdeczną myślę o posępnym mroku, którym dni wasze zasnutę, o goryczy waszych nocy bezsennych, o waszych sercach i sumieniach gwałconych, o waszej tęsknocie ku sprawiedliwości, swobodzie, radości!

Ci nauczyciele, to nie wychowawcy, lecz urzędnicy bezmyślni, którzy nie mogą zrozumieć, jakie skarby zawiera młodzieńcze serce, którzy zamiast być opatrnością waszą, trują serca wasze. Oto syn „Bartka zwycięzcy“ wraca płacząc z Pognębińskiej szkoły: pan Boege, nauczyciel, spoliczkował go. — „Cóżes zrobił?“ — pyta matka. — „Com miał zrobić? Jeno Boege nawymyślał mi od polskich świń i dał mi w pysk i powiedział, że jak teraz Francuzów zwojowali, to nas będą nogami kopać, bo oni teraz najsilniejsi. A ja jemu nic nie zrobiłem, jeno on się pytał, jaka jest największa osoba na świecie, a ja powiedziałem, że Ojciec święty, a on mi dał w pysk, a ja począłem krzyżeć, a on nawymyślał mi od polskich świń“.

A teraz oto, co czytamy o małym „Michasiu“ w Sienkiewicza „Pamiętniku poznańskiego nauczyciela“:

„Nie było żadnej wątpliwości, że polskiemu dziecku trafiało się słyszeć w niemieckiej szkole wiele rzeczy, które raniły jego najgłębsze uczucia i które były wprost

zaprzeczeniem albo pogardą i wydrwiwaniem kraju, języka, ojczystych tradycji, słowem wszystkiego, co w domu nauczono je czcić i kochać. Zdania takie zeslizgiwały się po innych chłopcach, nie zostawiając nic, prócz głębokiej nienawiści do nauczycieli i całej ich rasy; ale chłopczyna tak uczciwy, jak Michaś odczuwał je boleśnie; nie śmiał zaprzeczyć, choć może nieraz miał ochotę krzyknąć z bólu, ale burzył się, zaciął zęby, gryzł się i martwił. Dwie siły, dwa głosy, których słuchać jest obowiązkiem dziecka, ale które też właśnie dlatego winny być zgodne, szarpały Michasia w dwie przeciwne strony. Więc, w tem rozdwojeniu, chłopiec szedł za tą powagą, do której rwało mu się serce, ale musiał udawać, że słucha i bierze do serca słowa przeciwnej; musiał udawać od rana do wieczora i żyć w tym męczącym przymusie dnie, tygodnie, miesiące... Dramaty życiowe zaczynają się zwykle później, gdy pierwsze liście spadają z drzewa młodości; dla niego wszystko to, co się składa na nieszczęście: przymus moralny, tajona zgryzoła, niepokój, daremne wysiłki, szamotanie się z trudnościami, stopniowa utrata nadziei, wszystko to poczęło się w jedenastym roku życia.

Opowiadanie kończy się śmiercią Michasia.

Miałem sposobność przekonania się, że te fikcyjne postacie synka „Bartka“ i małego „Michasia“ wzięte z arcydzieł waszej literatury, są wiernem odbiciem uczuć, które wśród was łatwo znaleźć można. Opowiem wam jeden z licznych znajomych mi faktów, na których przekonanie to opieram.

Jednego poranku, w wielkopolskiej wiosce, doniesiono miejscowemu obywatelowi, iż w szkółce katowania się odbywa, a tłum rodziców, zebranych przed

budynkiem szkolnym, niedaleki już jest od groźnego, mszczącego wystąpienia. Obywatel, pragnąc zapobiedz zajściu, któreby na sprawców ściągnęło ciężkie kary sądowe, wdał się w sprawę osobiście, przez co skłonił włóścian do rozejścia się. Wszedłszy do szkoły, ujrzał dwóch nauczycieli uganiających się za dziećmi: uciekały one w dzikim popłochu, rozbijając się o stoły, ławki, co chwila chwywane i smagane kolejno. Małą dziewczynkę ciągniono za włosy. Trzeci nauczyciel, uzbrojony w kij, strzegł skupionej w jednym kącie gromadki chłopców starszych, do późniejszej egzekucyi przeznaczonych. Scena, chwala Bogu przerwana została, bo nauczyciel niejedno zawdzięczał dworowi, więc nie chciał psuć sobie z nim stosunków. Niestety, zażegnanie zła okazało się tylko chwilowem; popołudniu przybył inspektor, starsi uczniowie zostali wezwani do szkoły, wprowadzani po kolei do pustej izby i tam nielitościwie schłostani. Jeden z nich, syn dworskiego ogrodnika, chłopiec piętnastoletni, otrzymał razy tak ciężkie, iż z trudnością mógł do domu powrócić. Wieczorem dnia tego, właściciel wioski, przechodząc wieczorem przez dziedziniec, dostrzegł światło w oknie niezamieszkałego budynku; gdy się przybliżył, doszedł go chór dziecinnych głosów; były to ofiary katowania, które na żal swój szukały ukojenia, cofając się duchem w promienną przeszłość, nucąc „Śpiewy Historyczne“. Przewodził dziećmi ów syn ogrodnika, oparty o mur, zsiniały, okaleczony, intonował, takt bił, poprawiał. Wzruszony do głębi dziedzic, zatrzymawszy się chwilę, słuchał; poczem oddalił się, płacząc. Nazajutrz poszedł uściskać dzielnego chłopca, obdarzając go upominkami.

W wilię Bożego Narodzenia przysłał dzieciom drzewko-
strojnie przybrane i podarunki.

Czyż dzieci takie litości potrzebują? wszak nietylko
podziw, cześć im się należy.

Narodzie bez sztandarów i bez ziemi! Trzej naj-
więksi zbójcy, jakich ziemia nosiła (tak „Temps“ na-
zwał ongi twoich zaborców), rozszarpali cię; pozostały
ci tylko: język, duch narodowy, tradycje, wspomnie-
nia przeszłości. A oto teraz wrogowie wasi i po to
sięgają. Cały szereg faktów o tem świadczy: hakatyści
żądadają zniesienia dzienników polskich; skazują sądo-
wnie wasze matki za uczenie kilkorga dzieci; propo-
nują, aby was wszystkich odebrać od rodziców i nie-
mieckim rodzicom na wychowanie powierzyć; na zebra-
niach publicznych wzbraniają mowy polskiej, na listach
polskiego pisma; nazwiska wasze, wioski i miast wa-
szych, na niemieckie przerabiają. Chcąc was zastraszyć
pozbawieniem wykształcenia, zamyślają wyłączyć was
z pod przymusu szkolnego; piętrzą przeszkody przy
egzaminach, usuwają ze szkoły przed samym jej ukoń-
czeniem, utrudniają wstęp do szkół wyższych; poznań-
skie szkółki napełniają niemieckimi dziećmi, sprowa-
dzonemi z Zachodu. Niejaki Wagner w broszurce swej
zarzucał, jako zbrodnię Towarzystwu Imienia Marcinko-
wskiego, iż dopomogło setkom młodych Polaków
w zawodowym wykształceniu. Oni to wreszcie, haka-
tyści, wzbraniają wam modlitwy w ojczystym języku,
jak gdyby ten polski pacierz i te cztery godziny, poświę-
cone tygodniowo nauce polskiego języka na trzydzieści
dwie godziny nauk szkolnych mogły być niebezpiecznymi
dla całości państwa niemieckiego. Wszak pastor Lotsins,

sługa Ewangelii, pisał: „Niesprawiedliwość względem Polaków jest wskazaną, nawet barbarzyństwo moralne będzie tutaj uzasadnione. Są oni helotami, którzy na trzech przywilejach poprzestać powinni: płacić podatki, służyć w wojsku i gębę stulić“.

Z tego wszystkiego widać jasno, iż wróg chce, aby wasz język wykreślono z liczby żyjących, tak, aby wieki przyszłe nie wiedziały nawet o istnieniu Polski i Polaków.

Wobec tej zniewagi najwyższej kto powstaje zewsząd do obrony, do walki ostatecznej: nie żołnierze, nie prawnicy, nie mężowie stanu, ale wy, chłopcy i dziewczęta, którzy nie znacie krwawej przeszłości, ani w stanie jesteście przewidzieć, jak srogą może być przyszłość. Nieposłuszeństwo względem prawa popełniliście niezaprzeczenie; ale, niechże wasi przełożeni wspomną na zdanie Goethego, iż u dziecka w każdym błędzie tkwi możliwość zalety, zarodek, mogący się rozwinąć i wydać czyn dobry. Niech rozważą, co pisze Carlyle o zapale, o popędliwości, o krańcowości w pojęciach i uczuciach; nazywa je on cechami natur szlachejnych, byle wolą silną opanowane były.

Być może też że wasz opór był politycznie nieroztropny; niemniej czoła skłonić powinniśmy, jak już powiedziałem, przed męstwem, z jakim i wy i matki wasze staliście wobec kija schulmeistra i żandarmskiej szabli, protestując przeciw gwałtom duchowi narodu waszego zadanych. Tym protestem daliście naukę światu całemu, bo ideał, któregoście bronili, nie jest waszym wyłącznie: jest to ideał ogólnoludzki. Wierzajcie, iż naród, który takie dzieci wydaje, nie bliskim jest zagłady. Stwierdzenie tej prawdy jest dla mnie obowiązkiem, a wy macie prawo to usłyszeć.

Pozatem, drodzy moi, niech wam podporą będzie myśl, iż nie ginie język, o którego życie dba naród cały. To twierdzenie nie jest tylko aforyzmem, ale pewnością; dzieje narodów to wykazują.

Długoletnie zabiegi rządu pruskiego, prowadzone nie tyle ku zniemczeniu, co ku spruszczeniu Alzacy, dały, jako wynik, zwiększenie żywotności ducha francuskiego. W Królestwie Polskiem zaś, po roku 1863, język wasz usunięto z zewsząd, z administracji, z sądów, kolei Towarzystw prywatnych, nawet z Towarzystw kredytowych. Rუსyfikacja nie pominęła nawet koni: wzbroniono im polskiej uprzęży. Wywożono z kraju nietylko ludzi, ale biblioteki i zbiory naukowe.

Pan Dmowski opowiada, że cudzoziemiec, podróżujący w zaborze rosyjskim, mógł nie usłyszeć polskiej mowy; wszelkie języki uznawano, prócz polskiego. Dla szkółek i gimnazyów wybierano nauczycieli-rუსyfikatorów, których srogość i samowola w stosunku do dzieci przybierała, według zdania p. Dmowskiego, „cechy wprost patologiczne“; zdawało się, iż okrucieństwo ich, szczególnie w wioskach, sięgało nieomal zwyrodnienia. Srogość względem Unitów posunięto do tego stopnia, że wywożono ojców rodzin, a dzieci odsyłano do domów poprawy. Prześladowanie Unitów przyrównać można, pod wielu względami, do prześladowań pierwszych chrześcijan w Rzymie. Cofnijmy się do drugiego dziesiątka minionego wieku, gdy Aleksander I. zdjęty chorobliwym strachem przed robotą towarzystw tajnych, zwrócił, pod wpływem tej myśli, uwagę na uniwersytet wileński. X. Adama Czartoryskiego, pod którego skrzydłem uczelnia wzrastała umysłowo i moralnie, zastąpił na kuratorstwie Nowo-

silcow. Ten ostatni, „pozbawiony wszelkich pojęć etycznych, oddany najhaniebniejszym nałogom, chwycił się tego stanowiska, jako środka do odbudowania fortuny, przez rozpustę nadwerżonej“. Rozproszył młodzież, której winą jedyną była miłość przeszłości i praca nad językiem ojczystym, najprzedniejszą jej część posłano w żołdacy, na Syberyę, do kopalń Uralu.

Nieco później, w latach od 1832 do 1838, wiele tysięcy polskich dzieci włościańskich i szlacheckich odebrano rodzicom, na mocy ukazów, i w rządowych zakładach wychowywano.

„Od czasu Heroda, — mówił w angielskiej izbie gmin, dn. 9 lipca 1833 roku, sir Cutlar Fergusson, — nie skalano świata równie ohydny m gwałtem“.

Któż może obojętnem patrzeć okiem na rozpacz ojców i matek, którym odebrano dzieci, przeznaczając je na życie wygnańcze lub śmierć przedwczesną? Kaci niewiast i dzieci, kaci istot bezbronnych!

Któż się wzruszyć nie daje widokiem młodzieńców, załamujących ręce wobec wyroku, który ich skazuje na sieroctwo i burzy ich szlachetne na przyszłość marzenia? Kaci niewiast i dzieci, kaci istot bezbronnych!

Kto są ci dumni rycerze, ci junacy, chciwi herodowej sławy, którzy, nie mogąc w otwartej walce pokonać przeciwnika, wykradają mu dzieci, by przysłać moc jego podkopać? Kaci niewiast i dzieci, kaci istot bezbronnych!

Komu się należy pęgieryz, piętno zbójców, od kogo narody odwracają się ze wstrętem, bo samo ich imię obrzydzenie wzbudza?

Czyja pamięć w zapomnieniu utonąć powinna, by ludzkości wstydu nie przynosić?

— To przekłęci, hańba świata, kaci niewiast i dzieci,
kaci istot bezbronych!

Otóż, mali Polacy, to prześladowanie, godne Nerona i Kaliguli, trwa dalej na wielu polach, a jednak, patrzcie, nie stłumiło ono bynajmniej waszego ducha i języka; w piśmiennictwie, sztuce, naukach, naród polski zajmuje zawsze to samo, wysokie stanowisko.

Cierpienia wasze przyniosły, w pewnej mierze, owoce dobre. Po pierwsze, zaznajomiliście się, w sposób nie do zapomnienia, z istotą pruskiego ducha; fizyczne i moralne krzywdy bowiem, doznane w młodości, pozostawiają w pamięci ślad niezatarty; wzmocniły one niezawodnie wasze poczucie narodowe.

Po drugie, prześladowanie ściągnęło na was uwagę świata: jęki i łkania wasze rozbrzmiały daleko poza granice wielkopolskich wiosek.

Wszak wiecie, jak 5 wieków temu, królowa Jadwiga w roku poprzedzającym Grunwaldzkie zwycięstwo, pozwała przed sąd Boży Ulryka v. Jungingen, mistrza tego Krzyżackiego Zakonu, który słynie w historii ze zbrodni, zdrady i rozpusty; otóż, gdy po Wrzesińskiej sprawie, wasze matki, tem samem co Jadwiga oburzeniem powodowane, podobny pozew rzuciły pruskiej przemocy, wzywając kobiety całego świata do wydania sądu nad krzywdzicielami, pięć milionów podpisów, w krótkim czasie na wezwanie to odpowiedziało.

Doszły was jeszcze zapewne i inne echa wszechświatowego współczucia.

Prezes ministrów austriackiego państwa, hr. Gołuchowski odmówił zadośćuczynienia, jakiego żądał hr. Filip Eulenburg za mowę księcia Jerzego Czartoryskiego w sejmie Galicyjskim, mowę piętnującą gwałty spełniane nad wami. Dzienniki całego świata pisały

o was; meetingi, potępiające rząd pruski w Ameryce się odbywały.

Natchnęliście artystów: nie zapomnę obrazu Plemzena, wystawionego w Paryżu, a nabytego przez Henryka Sienkiewicza dla Rapperswilskiego Muzeum, w którym dzieci niosą kwiaty Polsce ukrzyżowanej, męczzonej przez trzy sępy.

Autorka francuska Séverine tak pisze pod wrażeniem tego obrazu:

„Córa Prometeusza, dziecko Chrystusowe, szarpana przez trzy sępy, wrusza się ona jeszcze hołdem swych mordowanych dzieci i z wyżyn swojej Golgoty patrzy na świat z nadzieją i wiarą w przyszłość.

Jan Styka stworzył cykl obrazów, przedstawiających kolejno: rodziców waszych przed sądem; rodziców w więzieniu; Chrystusa uczącego was katechizmu; chłostę w szkole i wreszcie jednego z was, stojącego mężnie wobec smoka, z szkaplerzem, jako bronią jedyną.

Rzeźbiarz Kozłowski myśl swą o was uosobił w dziecięciu, odpychającym ze wstrętem morskiego potwora, krwiożerczą ośmiornicę. Dzieło swe dedykował Wrzesińskim bohaterom: komitet paryskiej wystawy sztuki nie miał odwagi przyjąć tej rzeźby na wystawę.

Wreszcie, zaznaczyć trzeba, iż bezpośrednio po Wrzesińskiej sprawie, dały się odczuć pierwsze drgania wielkiego ruchu, który już teraz objął wszystkie umysły słowiańskie, a który następnie przez „prawo o wyłączeniu“ spotęźniał.

Za dobrą cierpliwość sprawę, Polacy mali. To też sądzę, iż krzywdy wasze nazywać się powinny nie męczeństwem, lecz Męką dzieci polskich.

Rząd, który względem narodu podbitego schodzi na drogę gwałtu i złej wiary, obniża poziom moralny własnego narodu; rozkazy bowiem, dawane w takim duchu przez tych, co u steru stoją, muszą rozkładowo działać na podwładnych. To też, widzimy uczonych, którzy w dziedzinie geografii, etnografii, historii, językoznawstwa, tendencyjnie sprzeniewierzają się prawdzie, i zamiast poważnie badać przedmioty swej nauki, oddają się na służbę dążeniom rządu, który umiejętnie wyzyskuje ich próżność i małoduszność.

To samo wśród artystów: czysta miłość piękna, cześć ideału, jeżeli wznieść się ma do wyżyn twórczości, potrzebuje niezależności ducha; tej zaś niema w państwie takim, bo ta duchowa niezależność, to ptak stref górnych, a tu wszystko jest niskie; więc i sztuka zaprzeda się temu, kto jej błysnie nagrodą, pochlebny stanowiskiem. W atmosferze takiej przedstawiciele władzy sprzęgają się ze złoczyńcami; sędziowie z widoków osobistych zatracają sumienia; urzędnicy, przez władzę do kłamstwa zaprawiani, sami następnie też władzę okłamują; tak, że sprawozdania przedstawiane przez rząd parlamentowi, częstokroć nie są wiarygodne. Na gruncie takim i o zdradę nietrudno; a do tego zepsucia swych poddanych rząd sam rękę przykładą. Otóż, gdy wokoło was tak źle się dzieje, wy Polacy przez moc krzyża, który na was ciąży, macie myśl zwróconą ku sprawom podnioslejszym, ku przeszłości Polski i jej przyszłości. „Cierpicie, a wola wasza nieugięta — mówił Montalembert, — to też duchowo stoicie wyżej od otaczających was ludów; a zawdzięczacie to nieszczęściu“. Książę Adam Czartoryski pisał w r. 1861: „Doświadczenie długiego życia przekonało mnie, iż ilekroć ręka Boża zaciężyła

nad nami, nie było to ku zgubie naszej, lecz ku udoskonaleniu“. A ja dodam: gdyby nie cierpienie, jakże byśmy nieraz upadli.

Schylać czoło pod przemocą wroga, nie jest bądź co bądź złem najgorszem. Jest inne zło dotkliwsze: dobrowolne zrzeczenie się wolności, prawdy, czci. Tej zaś plamy nigdzie w przeszłości waszej niema.

Europa tak przywykła do widzenia w was odrębnego, wśród reszty ludów, zjawiska, iż Montalembert był tłumaczem tego wrażenia gdy pisał: „Pokłon tej Niobie narodów! Pokłon i Nadzieja! bo ma słuszość za sobą; bo jest niewinną; bo choć nieszczęśliwa, jednak silna tą jedyną siłą, której służyć warto, siłą ducha“. A na innym miejscu: „Ze wszystkich boleści nieodłącznych od służby publicznej, najdotkliwszą jest chyba owo spojrzenie na lata minione, widok tylu nadziei zawiedzionych, straconych złudzeń, wysiłków próżnych, ofiar daremnych. Bywa jednak, iż w takim posępnym klęski obrazie człowiek trafia na punkt świetlny, dostrzega wśród zwałisk opokę nienaruszoną: to jakaś święta sprawa broniona wytrwale, jakaś wielka niedola znoszona mężnie. Na ten widok dusza się dźwiga, rozgadza, zwraca ku Bogu z wdzięcznością: obolała może pozostanie, ale zwątpienia nie dozna. Któż z nas, wstecz spoglądając, bólem takim nie zadrgał?... Ale, jakże rzadką jest pociecha, która ten ból znośnym czyni! Ja jednak znalazłem ją; doznałem jej w całej pełni; a to w chwili, gdy na ziemi polskiej stanąłem; na tej ziemi, do której przez lat 30 tęsknie się zwracam, nęcony wzrokiem sprawy słusznej a uciśnionej“.

Prześladowanie nigdy nie wyszło na korzyść zwycięzcy, zmogło ono tylko liczbę zbrodni i cierpień ludzkich.

Gdyby zebrać zwłoki wszystkich waszych przez trój-katą zamordowanych, jakże wysoko ku niebu wzniosłby się ten stos krwawy, piekielne dzieło zaborców! Gdyby w jedno zebrać wszystko złoto wam zrabowane, jakżeby wysokim stał się ten pomnik zbrodni waszych ciemiężców!

Gdyby wszyscy wasi zwyciężeni i prześladowani przodkowie z grobu powstali i wzniesli ku niebu swe skargi, jaki rozdzierający byłby ten głos!

Młodzież polska powinna sobie poczytać za święty obowiązek, zachowanie w nieskazitelnej całości skarbu odziedziczonego po męczeńskich przodkach; tym skarbem podniosłość ducha i jego siła.

„Wyżyny, na których stoisz, narodzie mój, zmuszają nawet możnych tej ziemi do czci dla ciebie: nie zstępuj“ — wołał X. Adam Czartoryski, przemawiając raz ostatni do swych towarzyszy wygnania, dnia 3 maja 1816 r.

W „Resurrecturis“ Krasieńskiego czytamy:

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza, z niczego powoli.
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki.
Bądź spokojnością wśród burz niepokoju.
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju,
Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju.

.

Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łąką siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męskim, gdy się w męstwie chwieją.
Tym, którzy z domu wygnani, bądź domem,
Tym, co nadzieję stracili, nadzieją..“

Dbajcie, drodzy moi, o życzliwość serc zacnych.

„Taka życzliwość bywa często i długo bezskuteczną — mówi Montalembert — ale biada sprawie, która jej niema“.

Wobec materyjalnej przemocy, jesteście obecnie bezsilni; nie dajcie duszy przeminać: duchowa moc chrześcijaństwa zmogła potęgę Romy.

Rządzące wami prawa, usiłujcie wyzyskać ku kształceniu się i wznoszeniu duchowo. Nie politykujcie, pracujcie w milczeniu. Pomnijcie, że w dziedzinie umysłowej praca dalej zaprowadzi, niż zdolności niewyżytkane należycie. W pracy nie miejcie siebie za cel jedynie, troszczcie się o dobro ogólne. Nie pozwalajcie sobie na nienawiść względem ciemniejszych, i gdzie są tego warci, naśladujcie ich. Uczcie się wszystkiego, co służyć może do postępu duchowego, umysłowego, ekonomicznego. Bądźcie roztropni, mężni, wierni, wstrzeźmieliwi. Niech każda sprawa dobra, choćby najdrobniejsza, znajdzie w was obrońców.

Pamiętajcie, iż zdarzają się chwile, gdy jeden szlachetny odruch serca, nieskończenie wiele zdziałać może. Pomnijcie, iż większą jest zasługą porządnie wykonać codzienny obowiązek, niż doraźnie piękny czyn spełnić. Pobudzajcie innych do tego co znaczne i pożyteczne.. Dbajcie o czystość języka, o pieśni narodowe; trzymajcie się zacięcie starych zwyczajów i obyczajów.

Wiedźcie, iż każde zwycięstwo nad własną namiętnością, nad własną słabością, jest krokiem ku narodowemu odrodzeniu, jest zatem zadatkiem narodowych zwycięstw, a pamiętajcie zaś: „Sanabiles fecit nationes“, uleczalne uczynił narody. (Sap. I 14).

LIST
DO
HENRYKA SIENKIEWICZA

Szczęście człowieka nie wynika stąd że to lub owo posiada, ani nieszczęście stąd, że mu czegoś brakuje. Nędza, głód, niedostatek wszelkiego rodzaju, nawet śmierć, daje się znieść z radością, gdy serce dobrze usposobione. Jednak nikt znieść nie jest w stanie poczucia niesprawiedliwości. Niema człowieka, któryby je zniósł lub znosić był obowiązany. Prawo głębsze nad wszystko inne, prawo, ręką Bożą na dnie istoty ludzkiej wyryte, podnosi nieustanny protest przeciw niesprawiedliwości.

(*Carlyle*)

Wiadome są Panu pobudki, jakie skłoniły mnie do zajmowania się sprawami polskimi. Pobudki te wykażalem zresztą w długim artykule, poświęconym sprawie męczeństwa dzieci polskich w szkołach pod zaborem pruskim, artykule, który wyszedł w styczniowym numerze pisma „Le Peuple Français du Dimanche“ w r. 1907.

Współczucie dla dzieci poznańskich sprawiło, że stałem się przyjacielem tej Polski, prześladowanej nawet w swej czci dla dziejów ojczystych i w wychowaniu swej młodzieży. Miłość moja dla tych małoletnich bohaterów bierze swój początek od zajścia we Wrześni,

zatem od r. 1901¹⁾). Oburzył mnie nieludzki sposób, w jaki władze szkolne obchodzą się z biednymi dziećmi, których jedyną zbrodnią jest, że chcą się modlić w języku ojczystym i że czcią otaczają wielką i niezapomnianą przeszłość swego narodu, a przez to uwłaczają rzekomo prawom monarchy i bezpieczeństwu państwa pruskiego.

Jednakże, jeśli te dzieci, które pilnie uczęszczają na wykłady różnych przedmiotów, odbywające się w języku niemieckim, nie chcą się modlić w innym, niż ojczysty, jest to wynikiem faktu psychologicznego, którego zrozumienie dostępnem jest dla każdego umysłu, zdolnego pojąć jakąś myśl ogólną i nie zagłuszonego jedynie wiedzą książkową.

1) W zaborze pruskim niegdyś nauczano wszystkich przedmiotów w języku polskim w szkołach elementarnych i średnich, ale stopniowo jedno rozporządzenie za drugim ograniczało używanie języka polskiego w szkole i przyszła chwila, kiedy jedynie wykład religii (4 godziny tygodniowo w szkołach ludowych) w języku polskim pozostał. Nakoniec i religii zabroniono uczyć po polsku. Przyszło wśród dzieci do zmywy; postanowiły one nie odpowiadać na pytania, zadawane im przez nauczycieli w języku niemieckim przy lekcjach katechizmu, nie witać się po niemiecku z nauczycielami, wchodząc do klasy, i nie odmawiać po niemiecku modlitwy obowiązkowej przed i po nauce (a więc dwa razy dziennie). Ten opór dzieci, ta obstrukcja, której nadano nazwę strejku szkolnego, trwa zasadniczo już od lat całych, rozszerzając się stosownie do okoliczności na mniejszą lub większą liczbę szkół. Sprawa wrzesińska to jeden z najgłośniejszych epizodów tej naprawdę tragicznej walki.

I oto zdarzyło się, że we wrześniu 1906 r. ruch ten ogarnął całą Polskę, wskutek niezręcznych rozporządzeń administracyjnych. Krucyata dziecięca liczyła w danej chwili około sto tysięcy bojowników w wieku od 6 do 15 lat. — Dzieci te za pokutę odsiadywały w szkole nieraz podwójną ilość godzin, podlegały bardzo surowej karze cielesnej; bito je po rękę, smagano różgami i to

Wszakże Bismark, będąc jako minister pruski na sejmie niemieckim we Frankfurcie, napisał do swej żony 1 czerwca 1851 r., po wyjściu z kościoła francuskiego reformowanego: „Byłem dziś w kościele francuskim. Jest mi niepodobieństwem mówić po francusku do mego Boga i Zbawcy; myśl moja nie daje się do tego nagiąć“. Ale uczucia tego, jakie książę Bismark otwarcie wyjawiał, nie wolno doznawać ani wyrażać Polakowi.

To oburzające prześladowanie wywołuje podziw mój dla dzieci, prześladowanych w tem, co stanowi rdzeń i jądro istoty ludzkiej, a tak mężnych wobec najsroższych kar; wywołuje uczucie wstrętu względem tych t. zw. pedagogów, względem tych katów, którzy, jak twierdzi „Vorwärts“, robią ze szkoły narzędzie do przeprowadzenia polityki rządu.

Dlatego to przerwałem na czas dłuższy me zwykłe zajęcia, ażeby mózdz zbadać ten fakt, jedyny w ciągu wieków i obecnie już należący do historii, znany pod nazwą strejku uczniów polskich; fakt, z którego

często, niemal codziennie, w sposób nieludzki, jak to wykazują liczne świadectwa urzędowe lekarskie. Pewną ilość strejkujących dzieci przemocą umieszczono w domach kary i poprawy. Ale, im więcej znęcano się nad dziećmi polskimi, tem więcej stawały się one zacięte i bohaterskie.

Niektóre dzieci zostały za karę cofnięte o klasę wstecz, bądź też przetrzymane w szkole po skończonych 14-u latach (obowiązujący wiek szkolny); złośliwy to środek, bo pozbawił rodziców pomocy tych dzieci, bądź w pracy około roli, bądź też w pomnożeniu dochodów przez samodzielne zarobkowanie. Kilkakrotnie i w kilku miejscach dzieci zostały pozbawione zwykłych wakacji. Strejk ucichł po 6-ciu miesiącach wskutek represyi, skierowanych przeciw rodzicom, księżom i publicystom (grzywny i więzienia)... ale odwaga dzieci nie zachwiała się ani na chwilę.

wynikło dla Niemiec wiele kłopotu, wstydu i niepokoju; fakt, który jest zaledwie jednym z epizodów wielkiego procesu, wytoczonego germanizmowi przez cywilizację; fakt, który uwydatnia w szczególniejszy sposób przewagę prawa i moralności nad siłą brutalną, zważywszy, że jest to jednak, bądź co bądź, niezwykłą rzeczą, ażeby małoletni chłopcy wiejscy i dziewczęta wprowadzili w zakłopotanie i wściekłość potężny rząd przez to tylko, że mówią językiem, jakiego nauczyli się na kolanach swych matek, językiem, którego się nigdy nie zapomina. ☺

Tak samo jak Pan, uważam, że prawa, które wy-ciskają tży z oczu tysiącom bezbronnym dzieci, są ohy-dne, przeciwne wszelkiemu porządkowi moralnemu i że niema racji stanu, któraby je usprawiedliwić mogła.

Tak, jak to Pan wypowiedziałeś w liście do cesarza Wilhelma II z 19 listopada 1906 r., Niemcy, po wielu woj-nach szczęśliwych lub nieszczęśliwych, sprawiedliwych lub niesprawiedliwych wobec dziejów, zawsze jednak wielkich i trudnych, doszły do przekonania, że największą wojną dla całego państwa, dla całej potęgi pruskiej, to wojna przeciw dzieciom polskim za pomocą bata i więzienia. I słusznie Pan dodajesz: „Im bardziej stanowcze będzie zwycię-stwo państwa, tem więcej przyniesie ono jemu wstydu“.

Bezwątpienia należy oddać cesarzowi, co jest cesar-skiego, a to rzecz niemiała! Ale obok tej powinności istnieje cały świat skarbów moralnych, do których nikt, nawet państwo, nie ma żadnego prawa, chyba, że zgo-dzimy się na to, że wyraz cywilizacja jest pustym dźwiękiem bez znaczenia. Do tego skarbu moralnego należy przedewszystkiem: język ojczysty, religia, nauka i sztuka, miłość ziemi ojczystej i cześć dla dziejów na-szych.

„Potęga państwa pruskiego, według słów, jakie wyrzekł był p. Witting (Witkowski) przed kilku miesiącami, gdy był jeszcze burmistrzem Poznania, — zatrzymać się musi wobec dziecięcia, które składa ręce do modlitwy, wobec matki, śpiewającej mu pieśń narodową, wobec umierającego, który przystępuje do porachunku z Bogiem“.

„Panowanie prawa kończy się tam, gdzie się zaczyna nieograniczone panowanie sumienia; ani prawo, ani monarcha nie jest w stanie przemódz tej wolności“, jak to oświadczył Napoleon I w dzień swjej koronacji do deputacyi pastorów protestanckich z Marcinem z Genewy na czele.

Dodać muszę, że ucisk szkolny, istniejący na jakimkolwiek bądź punkcie kuli ziemskiej i wkraczający w jaką bądź dziedzinę sumienia, stanowi jedną z najohydniejszych i najnędniejszych form tyranii. Dusza dziecka to coś nietykalnego i świętego. Nie wolno zaszczepiać w tę duszę uczuć, przeciwnych duchowi jej plemienia, a ci, którzy nie wzdragają się dla osiągnięcia tego celu godzić niecnie w tę wątłą i kruchą jej osłonę, zasługują na napiętnowanie publiczne. Nie można dążyć do celów cywilizacyjnych za pomocą barbarzyńskich środków, a na tem polega właśnie jedno z kłamstw kultury niemieckiej.

Wojować z dziećmi w obronie wyższego interesu wszechniemieckiego — oto jedno z prawideł postępowania wewnętrznej polityki niemieckiej. Dzieci szkolne w Szleswigu również były prześladowane; znamy dobrze całą tę sprawę, która zupełnie uszła uwagi świata cywilizowanego.

Na tych kresach państwa niemieckiego zaszły podobne wypadki w szkole. Znalazły się tam również

dzieci, które stawiały opór nauczaniu religii po niemiecku. Co więcej, rodzice, gdy dzieci ich ukończyły obowiązującą naukę szkolną, posyłali je do Danii, do tamtejszych wspaniałych wyższych szkół ludowych, aby nauczyły się po duńsku i uzupełniły swoje wykształcenie. Za to mnóstwo rodziców zostało pozbawionych najświętszych praw, a przed dziesięciu laty sędzia Hahn, dyrektor Niemieckiego Związku dla północnego Szleswigu, któremu i nadal przewodniczy, zaludnił domy poprawy. Najwyższy trybunał w Lipsku 6 go grudnia 1897 r. uprawomocnił ten sposób postępowania sądowego. Tak np. pewna biedna kobieta z Nordborgu, Katarzyna Marya Nielsen z Vesterlund, wdowa po robotniku, matka dziesięciorga dzieci, znikąd nie mająca pomocy, umieściła na korzystnych warunkach swego najstarszego piętnastoletniego syna, jako pomocnika w jednej z duńskich drukarni na terytorium niemieckiem. Za to odebrano jej wszystkie dziesięcioro dzieci, pod pozorem, że, skoro dała najstarszemu synowi wychowanie antyniemieckie, należy się obawiać, aby nie uczyniła tego samego z pozostałymi. Potworny ten wyrok został zatwierdzony przez najwyższy trybunał państwa niemieckiego 22 lipca tegoż roku.

Pewien młody sekretarz ambasady francuskiej w Berlinie rozmawiał razu pewnego z księciem Bülowem o dzieciach polskich. Kanclerz rzekł do niego: „Czy ścierpiąnoby we Francji lub Anglii, aby nauczanie w szkołach odbywało się w innym języku, niż francuski lub angielski?“ Pytanie to dla Bülowa zdawało się być argumentem stanowczym. Obudziło ono w umyśle młodego dyplomaty myśl następującą: „Czy są we Francji prowincye, któreby, zostawszy gwałtem do niej przyłączone, występowały w obronie swej wolności i narodo-

wości?“ Nie! bo podczas kiedy Francya, dzierząc dziedzictwo monarchii i owoc pracy cywilizacyjnej, od wieków trwającej, jedną stanowi całość, to przeciwnie Niemcy niedawno powstałe, są zlepkiem narodowości z północy, z zachodu, ze wschodu, które, chociaż pruskie z imienia, nie są bynajmniej pruskimi wistocie i które nigdy, przenigdy nie dadzą się zniemczyć, chyba, że się rząd berliński chwyci polityki wielkodusznej i liberalnej wobec tych obcych narodowości, przemocą do cesarstwa wcielonych.

Dlatego to w tych prowincjach pogranicznych najmniejsza iskierka wystarcza, by stać się zarzewiem i wywoływać zająścia, a to dowodzi, że prawo pogwałcone szuka nieustannie, choć nie zawsze zwycięsko, odwetu nad siłą, która je gniece.

W czasie tego strejku dziecięcego którego objawy, to rzewne i pełne prostoty, to znowu przejmujące i wywołujące niepokój, a będące u wszystkich jeszcze tak świeżo w pamięci, zaszły w szkołach w Poznaniu zdarzenia, o których jesteśmy dokładnie powiadomieni, a których rzeczywista doniosłość zdaje się o wiele przewyższać wszystko, co pisano w tym przedmiocie w dziennikach polskich, które nie mogą się odzywać swobodnie, będąc pod nadzorem prokuratorów królewskich, skazujących na karę pieniężną i na więzienie redaktorów i reporterów; dziennikom niemieckim natomiast zależy na ukrywaniu wypadków, oczywiście mało pochlebnych dla cywilizacji niemieckiej; muszą one w tej sprawie stosować się do hasła, pochodzącego z góry. Dzienniki zaś zagraniczne nigdy nie były dostatecznie obznajomione z tą sprawą.

Nie mówię tu o codziennych biczowaniach, których opisy znajdują się np. w opartej na znakomitych do-

okumentach broszurce „Szkoła pruska w Polsce“, jaką wydały Towarzystwa pedagogiczne w Warszawie i Lwowie. Cały wstępny wywód historyczny tej broszurki na dziewięciu stronach umieściła „L'Indépendance belge“ z dnia 31 sierpnia 1907; „Le Temps“ w artykule z 28 listopada 1907, poświęconym Niemcom i Polsce uważa ją za ostatnie w tej sprawie słowo, a „Journal des Débats“ wspomina o niej pod tą samą datą. Nadmienić należy, że faktów opisanych w tej broszurce nikt nigdy nie zaprzeczył, chociaż niektóre dzienniki wszechniemieckie jak „Kölnische Zeitung“ i „Post“ pozwołyły sobie na najniewłaściwsze do niej objaśnienia. Zresztą, wypadki przedstawione w tej broszurce, zdają się być wybrane i opisane tak, aby wszelkie zaprzeczenie uniemożliwić.

Świat cały wie, że przez długie miesiące kij i różgi były w codziennem użyciu we wszystkich szkołach w Poznańskim i innych prowincjach polskich. Wypadki, jakie mam na myśli, o wiele są poważniejsze; zresztą są one zarówno Panu, jak mnie wiadome. Mam na myśli młodocianych rodaków pańskich, którzy w rozmaitych miejscowościach, mianowicie w Koźminie, Dopiewie, Pleszewie, Gnieźnie, Mroczymdleli wskutek nieustannych plag szkolnych. Dalej mam na myśli opłakany zgon Józia Heitmana z Będzikowa, młodego Grzelczaka z Pudliszek, Józia Kamieńskiego z Anastazewa, Antosia Kępińskiego z Jankowa, którzy padli ofiarą barbarzyńskiego postępowania władz szkolnych; jest to pewne i niewątpliwe, jakkolwiek przyczyny ich śmierci nigdy nie były wykazane w sposób ścisły i bezstronny i jakkolwiek rodzice ich nigdy nie otrzymali sprawiedliwości.

Mam na myśli samobójstwo Wiktoryi Staniszew-

skiej, która powiesiła się, aby się uchronić od prześladowania szkolnego; mam też na myśli usiłowania odebrania sobie życia z tego samego powodu przez małego Czabańskiego z Gniezna i małego Trzcіńskiego.

Chodzi tu o fakta, które już przytoczyłem w moim artykule w „Le Peuple Français du Dimanche“ i do których powrócę w całkowitem dziele, przedstawiając je z najdrobniejszymi szczegółami i tak, aby wszelkie zaprzeczenie stało się niemożliwym. Przez to ostatnie zaś rozumiem nie wyniosłe zaprzeczenia, wygłaszane przez dumnych urzędników z ich przepyszných apartamentów, ale zaprzeczenia rozumne i prawdziwe, oparte na krytycyzmie, potwierdzone dokumentami i dowodami.

Jakimże był los tej setki dzieci, wydartych z ogniska domowego i wtrąconych do domów poprawy za to, że nie chciały modlić się po niemiecku! Jakże okrutnie musiano się z nimi obchodzić w nieobecności rodziców, którzyby stwierdzili nadużycia prawa karnopoprawczego, tego prawa, które pedagogowie urzędowi z za Renu tak ściśle ułożyli w przemyślanych broszurkach¹⁾, długich nieraz na sto stron, z których jedna

¹⁾ Podczas, kiedy w Niemczech prawo używania kar cielesnych szeroko jest stosowane, przysługuje rodzicom wobec dzieci, nauczycielom szkół rządowych względem swych uczniów, majstrom względem terminatorów, — we Francji natomiast ustawa z dnia 17 kwietnia 1898 karze więzieniem od roku do lat trzech i grzywną od 16 do 1000 franków każdego, ktobykolwiek świadomie skaleczył, lub uderzył dziecko poniżej lat piętnastu.

W 1897 r. trybunał z Château-Thierry orzekł, że prawo użycia kary cielesnej przez ojca względem swego dziecka nie jest w żadnym statucie zapisane i jako takie nie może być nikomu przekazane.

opatrzona jest tytułikiem tak wiele dającym do myślenia: „Dla nauczycieli szkolnych i lekarzy prawnych“. Co za sceny rozpacz musiały się rozgrywać w tych rodzinach pozbawionych drogiej istoty! Jakież cierpienia moralne musiało spowodować u rodziców i dzieci to rozdzielenie ich przemocą!

A cóż sądzić o tych procesach szkolnych, wytaczanych młodzieży za to, że się zbierała, aby się uczyć języka, dziejów i literatury polskiej, o owych procesach, które tem wstrętniejszymi się stają, jeśli weźmiemy pod uwagę wiek oskarżonych i ich zachowanie pełne godności! Któż nie pamięta sprawy gimnazjum Toruńskiego w 1901 roku! Któż nie pamięta prześladowań, wymierzonych przeciw uczniom szkół gnieźnieńskich! Cóż należy myśleć o tem wtrąceniu do więzienia za zbrodnię obrazy majestatu owej małej dziewczynki, której cesarz Wilhelm II nie chciał ułaskawić?

Co myśleć o prześladowaniu tych pań polskich za zbrodnię gromadzenia dzieci z ludu, w celu uczenia ich czytania i pisania po polsku?

Co myśleć o wygnaniu tych gimnazystów, których jedyną zbrodnią było, że pomiędzy strejkującymi mieli swoich braci lub krewnych?

Jakie męczarnie moralne ponoszą nieustannie ci uczniowie i studenci, którzy widzą codziennie, jak rzeczy dla nich najświętsze okrywane są śmiesznością i wyszydzane przez urzędników niemieckich! Ileż razy myślałem o tym Michasiu, którego uczucia z taką głębokością Pan rozbiera w jednej ze swych nowelek, o tym uczniu z Poznania, o tem dziecku wątem i pełnem dobrej woli, które umiera, zmiażdżone trudnością niemieckiej wymowy, nadmierną pracą i trudnym pro-

gramem nauk gimnazjalnych, oraz utajoną nienawiścią, jakiej mu jego nauczyciele nie szczędzili.

Zresztą miałem sposobność czytać wyznania tych uczniów, w których wydziedziczone te dzieci opowiadają, z jakim strapieniem przestępowały progi szkolnych więzień, jakiej nieufności doznawały względem swoich nauczycieli i współpracowników Niemców, jakich prześladowań moralnych i fizycznych wszelkiego rodzaju, które znosić musiały w czasie ostatniego strejku.

Zawsze z największym wzruszeniem odczytywałem te karty, tak rozczulające swą naiwnością, poświęceniem i zapalem.

Wasze dzieci cierpią, nie mogą mówić po polsku w szkole, nawet w czasie wolnym od nauki; cierpią, nie mogą modlić się w ojczystym języku. Żaden inny język, oprócz ojczystego nie zdoła wyrazić porywów, jakie są właściwe naturze dziecka. Uczucia delikatne i gwałtowne, jakimi są przywiązanie, litość, pobożność, gniew, tracą w tłumaczeniu na swej gorącości, świeżości i wdzięku. A jak to ktoś z naszych myślicieli zauważył, zaniedbanie mowy ojczystej jest najrozpaczliwszą i najbardziej ponurą formą wygnania, męczarnią, o której Dante w swem piekle zapomniał.

Według pańskich słów: „Nauczyciel pruski nie jest przewodnikiem, który naucza polskie dzieci i prowadzi je do Boga; jest to raczej nietościwy ogrodnik, któremu przypada urząd przekształcenia siłą zdrowego i mocnego drzewka polskiego w dziczkę karłowatą i wątłą, ale niemiecką“.

Pedagogowie z za Renu, wyście mordercami dusz! Nie jesteście dziecię najśłabszą na świecie istotą, ale na szczęście i najmniej uchwytą? Wszak symbo-

lizuje ono zarazem przeszłość i przyszłość? Nosi ono w sobie charakter narodowy przeszłych pokoleń, wolny od wpływów ujemnych, spowodowanych przez porażki i upadki przodków, a zwłaszcza nie spaczony wychowaniem. Dzięki swobodzie ducha i wrażliwości, dziecko chroni się lepiej od skutków uciemnienia niż człowiek dojrzały. Dzięki brakowi doświadczenia jest ono odważne. Przez swoją młodzieńczą żarliwość pociesza zwyciężonych, którzy ufają, że ono kiedyś potrafi zwrócić im wolność. Wszystko na świecie nieustannie się odnawia. Dlatego to z każdym nowym pokoleniem królewski rząd pruski widzi się zmuszonym zdobywać Polskę na nowo, biczując dzieci; bezskuteczna to walka i niechlubna.

Zaprawdę, dusza dziecka polskiego zasługuje na uwagę psychologów i tych wszystkich, którzy się interesują sprawami młodzieży. Heroizm, zaparcie się siebie i stanowczość tych szlachetnych i dumnych dzieci, które dostarczyły Janowi Styce tematu do seryi wspaniałych szkiców, powinny być opiewane przez poetów!

Nie jestem, niestety, poetą, Henryku Sienkiewiczzu, ale, zajmując się wiele tem, co dotyczy wychowania, a także psychologii dzieci i młodzieży, doszedłem do umiłowania i podziwiania pańskich małych ziomków i oto, — jak pokochałem Polskę.

*

*

*

Walczycie nietylko w obronie waszego języka, tego skarbu urobionego z boleści i radości przodków waszych — tej przedziwnej syntezy jedności narodowej i historycznej waszej rasy, ale także w obronie wiary i ziemi rodzinnej.

Rząd niemiecki zwykł z wielką gwałtownością wygłaszać, że nie ma nic przeciw waszej katolickiej wie-

rze; jednak pewnem jest, że Prusy, jako państwo protestanckie, które chce zachować hegemonię u siebie i w reszcie cesarstwa, patrzą na niemieckich katolików bardzo krzywym okiem. Przypomina Pan sobie, zapewne, że, około dwanaście lat temu, opinia niemiecka przyjęła nader chłodno program austriackiego posła do Rady państwa Schoenerera, który założył własną partję separatystyczną, mającą na celu przyłączenie do cesarstwa niemieckiego ośmiu milionów Niemców austriackich; rząd berliński nie troszczył się wcale o przyłączenie do cesarstwa tak wielkiej ilości poddanych katolików.

Wtedy to Schoenerer i kolega jego Wolff wywołali silny prozelityzm protestancki pod hasłem: „Los von Rom“. Dzienniki urzędowe niemieckie dawały do zrozumienia, że skrupuły, spowodowane aneksją Niemców austriackich, ustąpią z łatwością, gdy ci zgodzą się zostać protestantami.

Ruch ten wpłynął w przeciągu lat dziesięciu na przejście na protestantyzm 60.000 katolików austriackich.

Jeżeli przypadkiem jeden z Pańskich rodaków poznańskich przechodzi z protestantyzmu na katolicyzm, staje się celem najgorszych prześladowań, czego dowodem Maksymilian Przybyłski i Pawełek Karkut¹⁾, któ-

¹⁾ Pawełek Karkut, porzucony, jako dziecko, przez matkę protestantkę, został przygarnięty i wychowany przez rodzinę katolicką. Był bardzo przywiązany do swych przybranych rodziców, ale władze rządowe zmusiły go do opuszczenia ich i umieściły w rodzinie protestanckiej. Gdy Pawełek skończył lat 14 i miał prawo stanowiąc o tem, jaką religię uznaje za swoją, wybrał katolicyzm. Wytoczono sprawę. Słuchacze byli wzruszeni. Sędzia pytał młodego chłopca, pod wpływem czyich namów się nawrócił. Odmówił odpowiedzi i odmawiał jej stale. Pozostał tak w więzieniu przez 6 mie-

rych przejścia opowiedziałem w artykule pisma „Le Peuple Français du Dimanche“. Nie mniej wzruszająca jest podjęta przez was walka w celu utrzymania w posiadaniu waszem tej ziemi, na której mieszkacie, ziemi, którą kochacie do tego stopnia, że ci, co ją opuszczają, biorą ze sobą kilka jej grudek, aby ich przyjaciele mogli jej szczyptę dorzucić do ich grobów. Prawo wywłaszczenia, zatwierdzone przez sejm niemiecki w drugiem czytaniu, nie jest, prawdę mówiąc, niczem innym, jak tylko uwieńczeniem całego szeregu poprzednich środków, które w sposób szczególny naruszyły prawa mieszkania i budowania.

Ciekawem jest stwierdzenie faktu, że niesprawiedliwe i niemoralne to prawo, które zapomina, iż każda głowa potrzebuje schronienia, było uchwalone przez przedstawicieli Niemiec intelektualnych, Niemiec uniwersyteckich, akademickich, Niemiec, uważanych za liberalne, a zwalczane przez szlachtę i panów, przez

sięcy za odmówienie odpowiedzi. Prawo nie pozwalało go więzić dłużej; wypuszczono go na wolność 14 listopada, na 24 godzin przed terminem, z obawy przed manifestacjami. Mały męczennik wyglądał oszołomiony wskutek długiego więzienia (Gazeta Grudziącka, 19 grudnia 1907 r.).

„Nigdy, — pisze Marius-Ary Leblond w swoim artykule o Polsce w trzech zaborach, — katolicyzm nie zachwiał się w swojej misji humanitarnej, nie osłabł w swoim zadaniu narodowym, dając duszy polskiej nadludzkie siły, zdolność do męczeństwa. Dlatego też, aby wpływ ten zniweczyć, władze luterzańskie i prawosławne uważały za potrzebne uciec się do prześladowania religijnego. Prześladowanie to bardziej jest zacięte i okrutne za dni naszych, niżli było za cesarzy rzymskich“. Tytuł niniejszej broszury „Polska w Cyrku Nerona“, tytuł zapożyczony od Pana Boyer d'Agen, w ten sposób usprawiedliwia się doskonale.

generałów, a nawet przez jednego z największych nieprzyjaciół polaków, przez jednego z najbliższych stojących przy cesarzu niemieckim, mianowicie przez kardynała Koppa, księcia biskupa wrocławskiego, którego duchownej władzy podlegają prowincje Niemiec i Austrii.

* * *

Potworność teorii germańskiej, przyjmującej za podstawę prawa siłę materyalną, była znakomicie wykazana przez J. J. Rousseau w dziele „Contrat Social“: „Twierdzić, że prawem jest siła, znaczy to samo, co zaprzeczać wszelkiemu rodzajowi prawa. Rzeczywiście przez wyraz prawo rozumiem coś stałego i niewzruszonego. Otóż, jeżeli prawo jest wynikiem siły, to każda nowa siła, zwalczająca poprzednie, zastępuje prawo.

„Mówić, że silniejszy ma prawo, znaczy tyle, co powiedzieć, że najsilniejszy jest najsilniejszym, dopóki pozostaje najsilniejszym. Wyraz „prawo“ jest tu zupełnie zbytecznym, gdyż nic nie dodaje do siły. Jeżeli się mówi, że nie tylko siła jest siłą, ale że dlatego, iż jest siłą, należy się jej uszanowanie i że nietylko trzeba jej ustępować materyalnie, ale i ducha uginać przed nią, że się jej należy posłuszeństwo i uszanowanie, gorzej się czyni, niż gdyby się zaprzeczało pojęciu prawa, — zbeszczeszcza się je niegodnie.

„Nie uznawać prawa tam, gdzie ono istnieje, jest już błędem poważnym, ale chcieć wymusić siłą cześć, która należy się tylko prawu, jest obaleniem sumienia.“

Prawodawstwo powinno być pojętem, jako prawo moralne, opierające się na moralnej równości i wolności. Jest to możność robienia wszystkiego, co nie sprzeciwia się wolności drugich. Prawo jest to zdol-

ność moralna, właściwa danej osobistości, a nie jest to własność jej władzy rzeczywista i fizyczna. Jest to stosunek swobód, mogący być poprawionym przez nowe pojęcie wolności. Prawo nie jest empiryczną rzeczywistością, ale pojęciem, racjonalnym pojęciem wolności, które stanowi własność każdego człowieka. Bez tego nie może on spełnić swojego na świecie zadania. Prawo jest siłą moralną, którą posiadają ludzie. Jest ono potęgą, zważywszy, że prawo stawia sile zapórę i broni jednostki. Jeżeli zdarza się nam spotkać dziecko słabe i bezbronne, będziemy je szanowali tak, jak gdyby miało siłę dostateczną dla zrównoważenia naszej siły; a nawet pojęcie prawa nie występuje nigdy tak wyraźnie, jak wobec słabości.

Rasa germańska zdaje się zawsze jeszcze wierzyć w Walhale, ale Walhala nie będzie nigdy królestwem Bożem, tak jak o tem pięknie pisał Renan w liście do Dawida Straussa: „Zapamiętałość jest siłą, pycha jest jedynym występkiem, karanym na tym świecie. Chętnie się jest błędem, a w każdym razie czemś bardzo mało filozoficznym... Rasa wasza wygląda, jak gdyby zawsze wierzyła w Walhale, ale Walhala nie będzie nigdy Królestwem Bożem. O, mistrzu drogi! jakże dobrze uczynił Jezus, zakładając Królestwo Boże, świat wyższy nad nienawiść, zazdrość i pychę, gdzie, nie jak w smutnych czasach, które przeżywamy, najwięcej cenionym jest ten, który najwięcej czyni złego, ten, który bije, zabija, znieważa, który jest największy kłamca i wiarołomca, najgorzej wychowany, najprzewrotniejszy, najnieodstępniejszy litości, przebaczeniu, lecz najłagodniejszy, najskromniejszy i najbardziej oddalony od wszelkiej chępliwości“.

Jakże inny jest geniusz wielkiego narodu francu-

skiego, u którego, jak mówi Gaston Deschamps: „Rzporządzenia monarsze były zawsze pocieszeniem zwyciężonych, opieką narodowości, oswobodzeniem narodów“.

„Gdybyśmy chcieli zebrać, pisze Michelet, wszystką krew, złoto, wysiłki wszelkiego rodzaju, na jakie zdobył się każdy naród dla rzeczy bezinteresownych, piramida Francji sięgałaby niebios, wasza zaś, o narody wszystkie, ile was jest, dosięgłaby zaledwie kolan dziecka“.

„Istnieć będzie zawsze etyka, albo, jeżeli chcecie, nadmoralność godna prawdziwych nadludzi, pisze pan Fouillée w jednej ze swych ostatnich prac. A nimi nie będą mocarze, pijani wołą potęgi, śmiali, pyszni, zamiłowani w rozkoszach, które wychwala pieśniarz Zaratusztry; będą to sprawiedliwi, ludzcy i dobroczynni“.

Prawdziwymi pionierami cywilizacji są ci, którzy, posłuszni prawu obowiązku, prawu pobożności i miłości, tym dwom złotym prawom, obrabiają surowy materiał, starają się rozwinąć istotę ludzką dla niej samej, mając na oku przyszłe, wspólne harmonijne życie. Robotnicy prawdziwi nie usiłują osiąść wszystkich zalet i zasług wszystkich, nie wywyższają się nad innych, nie oczekują szczęścia dla ludzkości od wyniosłych i możnych panów, ale uznają, że wielkie dzieło polega na „podnoszeniu nieprzebranych zastępów pod-ludzi, którzy tak niesprawiedliwie cierpią wśród najniższych warstw naszego społeczeństwa; na współczuciu dla nędz, brzydot i skaz ludzkości, na szerezeniu pokoju przez uszanowanie ogółu dla praw każdego, przez prostowanie krzywd, mogących być powodem do nieporozumień w przyszłości“.

Uważają oni, że słuszne jest współczucie dla cier-

pień tych, którzy są prześladowani za to, że próbowali urzeczywistnić szlachetny i czysty ideał przy pomocy jedynie własnych sił; że słusznie jest odpowiadać współzuciem na westchnienia, jęki i żale tych, u których najtajniejsze zakątki sumienia zostały niegodnie pogwałcone i znieważone. Pamiętają o tem, że należy być ludzkim, że, chcąc nabyć jakichś zwyczajów, trzeba mieć najpierw instynkty, że instynkt jest panem najwyższym i że on to ma ostatnie słowo we wszelkich sprawach, gdyż od niego pierwsze pochodzi. Zdarza się niekiedy, że tłumy nie wdrożone do zastanowienia się, doznają w sposób niejasny uczuć bardzo głębokich i bardzo szlachetnych, z których nie umieją sobie zdać sprawy, będąc same sobie zostawione. To też ogromnie się przyczyniają do ulepszenia obecnego stanu rzeczy i dochodzą do ogromnych rezultatów ci, co obdarzeni jasnym i czystym sumieniem, wolni od ducha partyjnego, nieskażeni żadnym czynem gwałtu, przedajności, nieuczciwości handlowej lub politycznej, które się tak często napotyka u mężów stanu, odznaczają się przedziwną znajomością natury ludzkiej, posiadają tyle talentu i wielkoduszności, że umieją odgrzebać te uczucia i dać zrozumieć wszystkie ich odcienia, ich wyniki tym, którzy pierwsi je odczuli i to w sposób bardzo prosty i do każdej jednostki przystosowany.

Bynajmniej nie przyczyniają się do cywilizacji ci, co nie szanują pragnień tłumów, pragnień opartych na tradycjach narodowych, na miłości mowy i ziemi ojczystej.

Pismo „Christliche Welt“, wychodzące w Marburgu, z 26 grudnia 1906 r. w artykule, dotyczącym szkół polskich pod tytułem „Pedagogia w koloniach“, artykule

zresztą zupełnie liberalnym, wykazało, że Francya w Alzacyi zfrancuziła ludność niemiecką za pomocą polityki pełnej swobody i tolerancyi, a „Niemcy, działając brutalnie, przez lat 36 nie mogły dojść do tego, aby zniemczyć kraje nie niemieckie“. Faktem jest, że Francya szanowała język niemiecki w szkołach wszelkiego rodzaju, zarówno jak i w kościołach; starano się o ile możności o to, aby urzędnicy w szkołach i gminach znali oba języki. Bardzo wielu pastorów protestanckich odbywało swe studia teologiczne w seminariach niemieckich: uniwersytet strasburski stał otworem dla nauki niemieckiej i widzimy (z żalem), że wskutek tej nadmiernej tolerancyi w r. 1866, w obwodzie wissemburskim, 472 rekrutów na 1026 nie umiało po francusku. Jednak Alzacya sercem była rzeczywiście francuską i, gdy obecnie nie znajdzie się więcej, niż pięciu oficerów alzackich w całej armii niemieckiej w Alzacyi, też Alzacya w zeszłym wieku dostarczyła przeszło czterystu generałów Francyi, a obecnie czterech dowódców armii, nie mówiąc o dwóch ministrach „obrony narodowej“, którzy są obaj rodem ze Strasburga.

To też słusznie Stefan Lauzanne pisał niedawno: „Alzacya może się stać polem polityki niemieckiej, ale pozostanie zawsze siedliskiem ducha francuskiego“.

Germanizacya narodowości słowiańskich przedstawia jeszcze większe trudności. Czyż „Temps“ nie powiedział w swoim artykule wstępnym z 28 listopada 1906, że, gdyby Polska miała uleść zgermanizowaniu, jużby dawno się to stało, a skoro dotychczas się nie stało, to nie stanie się nigdy, zważywszy, że „w narodzie patryotycznym siła moralna przeważa zawsze siłę materyalną“.

To, co cierpią Pańscy ziomkowie, jest tylko jednym symptomem tego wielkiego wyzysku Słowian przez Germanów — wyzysku w zakresie politycznym, ekonomicznym i moralnym. Tu chłoscza waszą młodzież, tam groby wasze rabują. Ziemia słowiańska jest jednak nieskończona, rozciąga się od góry Athos do lodowatego Archangelska, od Adryatyku do morza Kaspijskiego. Już w okolicach Berlina widać domy słowiańskie, a wzdłuż Europy i Azji spotyka się je aż do brzegów Oceanu Spokojnego. Zabójstwa i kradzieże, owe uświęcone podstawy państw, dziwnie zmieniły granice etnograficzne. Żle Słowian broni biurokracja rosyjska, która niekiedy z dążeń i pochodzenia robi wrażenie niemieckiej. A w dodatku, czyż większość urzędników nie werbuje się z prowincji bałtyckich, zamieszkałych przez baronów niemieckich, którzy ozdabiają swoje zamki portretami cesarza rosyjskiego i niemieckiego, a niekiedy portretami księcia Bismarka? Jest zresztą dość zabawnie móż stwierdzić fakt, że niektóre rządy niemieckie uważają podobne objawy u siebie za zdradę stanu.

Słuszność po jednej stronie, błąd po drugiej. Czyż to nie śmieszne, widzieć ten biurokratyczny rząd, prześladowający swoich Słowian, a stawiający siebie, jako obrońcę wielkiej sprawy słowiańskiej?

Lecz ziomkowie Pańscy popełniliby wielki błąd, poddając się uczuciu rozpacz. Polska, która, stojąc przez wieki na straży Europy, broniła cywilizacji i wiary przeciw pogaństwu, jest jeszcze zdolna odegrać bardzo ważną rolę, choćby tylko w zakresie umysłowym i moralnym.

Ofiara największego zamachu, jaki prawo ludzkie ma do zapisania „padoł płaczu, okręt bez sternika burzą

miotany, już nie król nad mnogimi prowincjami, ale dom nierządnic¹⁾); naród wasz czyż nie przyniósł ludziom Ewangelii narodowości, jak to pięknie wyraził Mickiewicz.

Nie dynastye panujące na ziemi są pochodzenia Bożego, ale narodowości, które zginąć nie mogą.

Wszakże Krasiński pisał do Lamartine'a i do Montalemberta:

„Polska nigdy nie uchybiła swojemu obowiązkowi, który polega na wprowadzaniu cierpieniem ducha ewangelicznego do rzeczy tego świata. Wybraną była dla głoszenia narodom nie słowem, ale czynami i faktami, wielkiej i świętej zasady narodowości ziemskich, które same tylko, o ile są nietykalne i święte, mogą dojść kiedyś do stworzenia ludzkości zgodnej i powszechnej...

Jakim sposobem okazać swoją nieśmiertelność na ziemi, jeśli się jest nieśmiertelnym? Żeby był dowód niezaprzeczony, bezwarunkowy, matematyczny, powiem, trzeba ponieść śmierć wobec ludzi. Tak, trzeba umrzeć. Każde życie wieczne jest odkupione zmartwychwstaniem, wszelkie zmartwychwstanie jest ceną konania zupełnego, niewysłowionych boleści i śmierci prawdziwej, zupełnej, doprowadzającej do rozdziału duszy z ciałem, aż do chwili, kiedy dusza rozpamiętywująca i cierpiąca w głębi swego grobu, przybierze formę chwalebna, bardziej świetną i czystsza. Cóż Polska czyni innego jeśli, nie to?“

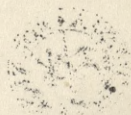
¹⁾ Temi słowy wyraził się Dante, mówiąc o swojej ojczyźnie. I szeptem dodał: „Przebac mi ten krzyk rozpacz, o Boże, który za nas dałeś się ukrzyżować. Czyli Twój wzrok czysty odwróciłeś, Panie, od naszej ziemi; czy też w głębinie Twej myśli przygotowujesz pracę, niedostępną dla naszego umysłu?“

Kto może przewidzieć, co dla nas chowa w przyszłości Opatrzność, szafarka łask niespodziewanych?

Wielki to tytuł do sławy dla waszych myślicieli i poetów, że umieli utrzymać po przez wieki wśród rodaków swych wiarę w Ojczyznę. Dzięki im wy żyć chcecie, a naród, który chce żyć, nie ginie.

W świecie materyalnym siły niewidzialne atomowe i często nieznane sprowadzają niekiedy olbrzymie skutki. Tak samo w dziedzinie moralnej i duchowej istnieją siły atomowe niedostrzegalne i ukryte, które przez prądy, jakie wytwarzają, są zdolne zburzyć i zmienić nadzwyczajnie równowagę społeczną, rządową i światową, doprowadzając do nicości układy, najlepiej ugruntowane przez ministrów i dyplomatów najchytrzejszych i najprzewrotniejszych i, jak tego dowodzą dzieje, wbrew woli panujących. Henryku Sienkiewicz, niech twoi ziomkowie pamiętają słowa Staszycy: „Wielki naród może upaść, zginąć tylko nikczemny“.





BIBLIOTEKA KÓRNICKA

24342

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

24342

DO KORZYSTANIA W CZYTELNI